

## Ciężarówka

Osoby:

Lisa / Mąż,

Stworek,

Czas,

Zygfryd,

Amadeusz,

Dinozaur,

Dr Alice,

Całkiem możliwe, że wyjechała się na własnej dawce potężnego optymizmu.

Ładowanie było nagle, ciężkie i gwałtowne. Jak to? Nie rozumiała.

Poczułam gwałtowny spadek. Rozpędzona ciężarówka z ogromną prędkością staczała się ze zbocza w przepaść. I co? No i wedle praw natury, cuda się zdarzają.

Można by ją jakoś zatrzymać, żeby nie spadła. Dać jej spadać, czy nie dać? To w sumie ogromny nakład pracy, zahamować taki upadek. Hamulce? A działają?

Raczej nie. No to przynajmniej jedno mamy z głowy. Zdrowy rozsądek podpowiada wysiąść. Ale co ma zrobić ciężarówka? Zamknąć oczy? Skręcić?

Zmienić tor? Jeśli będę dłużej rozważała ciężarówka runie.

Runęła. Swoją drogą i tak długo się toczyła. Obejrzyjmy obrażenia. Podejdźmy bliżej. Nie rusza się. Może przestraszyła się ziemi. Gleba potrafi być twarda. Jakaś regeneracja? Może afirmacja?

Ciężarówka wykonała ruch, jakby chciała mnie kopnąć kołem. Znaczy się nie jest źle. Rusza się. Należy pochwalić maszynę.

- Widzisz jaka jesteś silna, poradzimy sobie, musisz tylko odpocząć, a niewidzialni mechanicy naprawią sprawę.

Ekipa zbierała się powoli. Malutcy mechanicy zabrali się do pracy.

- Znowu. – któryś powiedział. – Szalona ciężarówka, pędzi to i nie patrzy, a potem leży.

Przyjrzałam się ciężarówce.

Nie miała poczucia winy, tylko trochę wyglądała jak na kacu. Otworzyła kłapę z przodu i głucho powiedziała.

- No co jest? Co się tak patrzysz? Powiedzmy, że trochę zabalowałam, tak? – to nie było pytanie, ale przytaknęłam. Wszystko jasne. W tym stanie należy przytakiwać.

Ciężarówka usnęła gasząc światła. A ja podążylam do swoich zajęć usilnie rozważając co mnie łączy z ciężarówką?

Ciężarówka nie czuła się dobrze. Stała na poboczu i tępo wpatrywała się w drogę przed sobą. Zupełnie nagle ruszyła do przodu jakby z całą furją. Pognałam za nią,

ale już było za późno. Odbijała się od pobocza do pobocza jak pijana. Całkiem zwariowała, pomyślałam. I co teraz?

W końcu głucho uderzyła o drzewo i zamarła. Pozornie nic jej się nie stało. Nawet obrażeń nie miała żadnych. Ostrożnie podeszłam bliżej. Jak ona to robiła? Musi być szalona.

- Uspokój się, bo cię zamkną i nie będziesz miała drogi. – powiedziałam.

Zupełnie jakby na te słowa ciężarówka zawarczała, spięła się w sobie i ruszyła do przodu z górki. O Boże na krechę. Wariatka. Pobiełam za nią. Wcale nie musiałam gonić szalonej ciężarówki, ale jakoś tak czułam się odpowiedzialna, zatem biegłam co sił.

Jak już dobiegłam, ciężarówka stała nieruchomo, czyli podobnie jak przed chwilą. Uznałam, że muszę się liczyć ze zdecydowanie małą przewidywalnością pojazdu.

- Cześć. – powiedziała ciężarówka, jakby właśnie mnie zauważyła, a potem uśmiechnęła się. Na szczęście już nie szaleńczo.

- Dobrze się czujesz? – ostrożność nie zawadzi.

- Cudownie. – zgrzytnęła.

- Aha. – przytaknęłam też na wszelki wypadek. – Dobrze cię widzieć. – starałam się podtrzymać konwersację.

- Ciebie też. – zgodziła się ze mną. – Dawno tu jesteś?

- Nie, dotarłam przed chwilą. – uznałam, że cokolwiek powiem i tak jest bez znaczenia. Liczy się, że w ogóle mnie zauważyła i że rozmawiamy.

- Aha. – przytaknęła zaciskając mocniej klapę.

- E... – nie wiedziałam co powiedzieć, ale wiedziałam, że coś należało. – Fajny miałaś dzień? – spytałam głupio.

- Fantastyczny. – odparła złowieszczo ciężarówka.

- No tak, no tak. – starałam się. – To może się przejdziemy? – zaproponowałam równie głupio.

- Możemy. Mogę cię podwieźć. – zaofiarowała się

- Hmm... – nie mogłam odmówić, wyglądała na wrażliwą. – No dobrze, bardzo chętnie. – zdobyłam się na zachwyt. Udawałam, że wsiadam na luzaka. Czy mi się wydawało, czy w powietrzu coś się czaiło.

- Co to za zapach? – spytałam niby lekko.

- To zapowiedź frajdy. – usłyszałam i powiało grozą. Ciężarówka ruszyła. Jak na moje oko za szybko i znów było z górki.

- Gdzie masz hamulce? – spytałam niby wesoło.

- Nie mam hamulców. – odpowiedziała słodko – Na tym to polega, zatrzymuję się jak już jest po fakcie, rozumiesz? Jak zadziałają siły wyższe.

O Matko! Co teraz? Nie panikować, nakazałam sobie. To jest normalne u niej, ona nie ma hamulców. Nic wielkiego, przecież się zatrzymamy jakoś.

- A paliwo masz? – pytanie wydało mi się przytomne.

- Mam. – pochwaliła się. – Jeżdżę na gazie.

- To widzę. – wyrwało mi się. – A kto cię dopełnia? ... tego... – bez sensu chciałam się tłumaczyć, ona zrozumiała.

- Siły wyższe. – odparła jakby z oddali, bo już leciała naprzód niby w amoku.

- A co to siły wyższe? – robiło mi się niedobrze.
- Takie, co ich nie widać, a są. Czujesz?
- Czuję. – odparłam na wszelki wypadek. – Czemu to robisz?
- Co?
- No tak pędzisz co chwila, a potem stajesz.
- Nie mam pojęcia.
- Nie boli cię jak tak nagle na coś wpadasz? – szukałam desperacko przyczyny.
- Boli. – przyznała.
- A nie chciałabyś, żeby nie bolało? – wydawało się, że wpadłam na właściwy tor.
- No co ty, nie można mieć wszystkiego. – gdyby mogła popatrzyłaby na mnie jak na debilkę.

Nagle coś gwałtownie zatrzęsło, rzuciło mną do przodu, ciężarówka odskoczyła jakby wystraszona.

- E... z materiałem na pokładzie nie stukam drzewa. – powiedziała ciężarówka. – dobrze z tobą?
  - Dobrze. – odparłam. Trzęsły mi się tylko ręce, a żołądek przeszedł rewolucję.
  - To dobrze, wyląź. – zażądała ciężarówka.
  - Dlaczego? – poczułam nagły opór przed opuszczeniem pojazdu.
  - Wyląź, nie będę się tłumaczyć.
  - Nie wyjdę. – postanowiłam.
  - No dobra, wyląź, bo chcę sobie stuknąć w drzewo.
  - Stukałaś już dzisiaj jedno drzewo o ile dobrze pamiętam. – odparłam.
  - No to co, ale to wygląda inaczej.
  - Poczekaj, - poprosiłam najgrzeczniej jak umiałam.
  - Mała, nie dyskutuj tylko wyląź, jak se stuknę, to se pogadamy, tak?
- Wyszłam, ciężarówka robiła się nerwowa. Zdażyłam wyjść, kiedy rzeczywiście stuknęła w drzewo, tuż przy poboczu. Nawet zgrabnie odskoczyła i zamarła. A potem się ocknęła jakaś inna.
- No właściwie to już mogłam w drugie dziś nie stukać.
  - No właśnie. – podchwyciłam. – czemu tak robisz?
  - No przecież mówię, że nie wiem, ty się dowiedz, łazisz za mną i czegoś wyraźnie chcesz. Ja nie mam problemu, ja sobie mam swoje jazdy, stuknięcia i jest git.
  - A dokąd jeździsz?
  - Przed siebie.
  - A na wstecznym ci się zdarza? – robiłam się sarkastyczna.
  - Daj mi spokój. – powiedziała ciężarówka i zgasła światła. Usiadłam obok niej i postanowiłam trochę poczekać.

~~~~~

Ciężarówka obudziła się późno, ale wypoczęta. Siedziałam cicho na wszelki wypadek.

A właściwie to miałam nawet czas pomyśleć o sobie. Niewątpliwie byłam na dziwnym świecie. Siedziałam na czymś twardym, czego wczoraj kompletnie nie

zauważyłam interesując się bardziej wyczynami ciężarówki. Opierałam się plecami o jej koło, opona też była twarda. Liczyłam na to, że ciężarówka nie lunatykuje. Nie miałam ani czarnego szpiczastego kapelusza jak na zawodową czarownicę przystało, ani nie byłam ubrana na czarno. W ogóle rzadko nosiłam kapelusze. Wydawało mi się, że nie zwracam na siebie aż takiej uwagi i fantastycznie się wtapiam w tło świata. Czasem się myliłam. Ekstrawertycznej części mojej natury nawet się to podobało. Przy pracy mogło być groźne. Ten świat nie lubił osób, które gadają z ciężarówkami. A przecież to tylko przykład. Taki zawód, taka profesja. Nie warto było się rejestrować jako wykonawca zawodu wolnego. Przecież ciężarówka nie miała pieniędzy, a potencjalny właściciel nic nie wiedział o jej życiu prywatnym, tylko niekiedy zauważał rysa tu, kilka rys tam. Tak, taki zawód. Interwencja albo pomoc rzeczom, istotom, zjawiskom okolicznościom, z którymi nikt nie chce gadać. Nie zaprzeczano ich istnieniu. Pogoda wszakże istnieje i nikt się nie sprzecza, że nie, ale nikomu nie przychodzi do głowy, żeby z nią gadać. Mnie przyszło i ktoś to zauważył. Zostałam zwerbowana. Jako dziecku, to mi się nawet podobało. Dzieci wszakże mogą rozmawiać ze szklankami i widzieć dowolne rzeczy i to jest normalne. Gorzej gdy nastolatce nie przechodzi, a u dwudziestki ostrość obrazu nawet się pogłębia. Wtedy należy zachować dalece idącą ostrożność. Zwłaszcza, że sama moja obecność powoduje dużą płynność granicy światów i wzajemne się ich przenikanie.

Szkołę miałam z ochotą i pewną łatwością. Nikt jednak mi nie mówił, że mam talent naturalny, tylko jeszcze bardziej gonił do pracy.

- Za dużo informacji mi wyświełacie. - wolniej prosiłam.

- To się skup. – słyszałam w odpowiedzi od kogoś, kto i tak był właśnie w kilku miejscach naraz.

Tak, miałam naprawdę ciekawe przedmioty: obrona przed atakiem informacji, umiejętności terapeutyczne dla rzeczy pozornie martwych, negocjacje, mediacja, komunikacja telepatyczna i względnie werbalna, manipulacja do pewnego stopnia, przystosowanie do warunków ekstremalnych, zamienność tradycyjnych i niekonwencjonalnych metod radzenia sobie, złożoność istot żywych i pozornie martwych, itp. Do tego naprawdę się napodróżowałam. Niektóre miejsca mnie przerażały.

- Te karaluchy należy tępić. – pokazywano mi roje. – Często są wykorzystywane jak pluskwy. Pamiętaj jak widzisz, to bij, natychmiast. A dopiero potem myśl.

- Nie będę nikogo zabijać. – tylko raz wyraziłam się głośno za szybko i zupełnie nieprzemyślenie.

Odtąd codziennie wieczorem na suficie obserwowałam muszki, muchy, na podłodze karaluchy. Byłam obserwowana. Ktoś się dobrze bawił, poza mną. Urządzałam polowanie na sposób tradycyjny, a to dlatego, że pozwoliłam sobie wpaść w furie.

Żadnych więcej insektów, postanowiłam.

- Nie możesz zaglądać w paszczę lwa i się litować, że ma jeden słaby ząb, zapewniam cię, że pozostałe zrobią z ciebie mielone mięsko. – nauczycielka triumfowała, a ja wiedziałam czyja to sprawa.

Jak to prosto było z tą pogodą, pozwoliłam sobie wrócić myślami.

Pogoda nikomu nigdy się nie zwierzała z płaczem:

- Słuchaj północny wiatr mi się urwał, a ja miałam lecieć na południe, nie mogę się aż tak rozciągnąć. Wyglądam jak goła na szyi, a ja jestem porządna i skromna, nie chce, żeby myśleli, że jestem lekkich obyczajów.

Rzeczywiście zobaczyłam jakby ogromny szal oddalał się od jej szyi, kiedy się zmateriałizowała przede mną.

- A do kogo lecisz? – spytałam chcąc ustalić kilka faktów.

- Nie twój biznes! - obruszyła się, co spowodowało, że spojrzałam na nią uważniej.

- Tylko nikomu nie mów, mam spotkanie.– nie patrzyła mi w oczy.

- Poczekaj tu i się w miarę możliwości nie ruszaj. – nie nalegałam na zwierzenia.

Północny wiatr niczym bezwolny szal zapragnął popatrzeć sobie na ocean. Wiatr okazał się samobójczym romantykiem.

- Wieje cudowną silną tęsknotą. – mówił wolno, patrząc w siną dal.

- Ktoś właśnie za tobą tęskni. – starałam się podtrzymać ton.

- Och naprawdę? – wiatr ostentacyjnie powiewał nie patrząc na mnie.

- Płacze właśnie.

- Czy ona jeszcze mnie kocha?

- Myślę, że żyć bez ciebie nie może. – coraz bardziej miałam wrażenie, że wtrącam się w jakiś trójkąt miłosny, ale sumienie miałam czyste, dopóki nie znam faktów, nie oceniam.

Wiatr uniósł głowę dostojnie.

- Może wrócę.

Nie pytałam ile mu to zajmie, zdobyłam się na uśmiech.

- Będę zaszczycona ci towarzyszyć.

Wiatr dostojnie owinał się wokół mojej ręki, a mnie przeniknął chłód. Kolejny cel: znaleźć kominek z ogniem i ogrzać się.

Tak, to była łatwa sprawa, rozmyślałam jeszcze przez chwilę o poranku. Północny wiatr zdecydowanie wygrał, musieli się pokłócić.

Ale co z ciężarówką? Mamy tu klasyczny przykład uzależnienia od szybkiej jazdy ze stukaniem w coś jako efekt końcowy. Całość dopełnia brak hamulców. Albo mnie oszukała, hamulce muszą być przecież.

~~~~~

Rozbudzona już ciężarówka oglądała okolicę.

- Ładny dzień. – powiedziała.

- Ano ładny. – potwierdziłam. – Czy mogę cię o coś poprosić?

- No pewnie, wal śmiało. – ciężarówka wydawała się rozbudzić jeszcze bardziej.

- Czy możesz przez jakiś czas mnie podwozić w różne miejsca?

- Jasne, chętnie. – ucieszyła się, a to był dobry znak. – A w jakie?

- Różne, ja nigdy nie wiem, ale potem nagle wiem. – nie wydawało się to najprecyzyjniejsze wytłumaczenie, ale wystarczyło.

- Dobra, to daj znak.

- Dobra.

Nastąpiła cisza, obie siedziałyśmy nadal na poboczu. Co za pech, i co ja teraz wymyślę? Udawałam, że czekam na ważne wiadomości.

- A jak te wiadomości przyjdą? – zainteresowała się ciężarówka.

- Z głowy. – odparłam. – To znaczy telepatycznie.

- Aha. – nie robiło jej to różnicy, to dobrze.

- Wiesz, przyszło mi coś do głowy... - zaczęłam.

- To fajnie, wskakuj, jedziemy.

- Nie, tak mi przyszło, inaczej... - prostowałam.

- A jak?

- Taka myśl przemknęła, że czasem trzeba być w różnych miejscach. Czy umiesz... No czy umiesz latać? A potem zatrzymać się w określonym miejscu.

- Nie wiem, nigdy nie próbowałam.

- To może potrenujemy dzisiaj, co? – zaproponowałam.

- Fajnie, ale tu nie ma blisko przepaści.

- Broń! To znaczy nie trzeba przepaści, poradzimy sobie bez, zapewniam cię. No i coś z tymi hamulcami trzeba zrobić.

- Ja nie umiem hamować. – zatroskała się ciężarówka. – Ale może ty spróbujesz.

- Chętnie. – starałam się by mój głos był dziarski.

- No to wskakuj. – ciężarówka zawadiacko klapnęła maską, zamrugła światłem, a drzwi się otworzyły niczym ramię w zapraszającym geście.

~~~~~

Pozwoliłam sobie wsiąść z dozą ostrożności.

- Będziesz prowadzić? – spytałam. – Bo ja nie jestem dobra w te klocki, nie mam prawa jazdy. – powiedziałam.

- Nie masz? Tu wszyscy mają. – ciężarówka się zdziwiła.

- A ja nie mam. – odparłam niby obojętnie.

- To nic nie szkodzi. – ciężarówka potrafiła być taktowana. – Ja i tak zawsze prowadzę się sama. Zresztą nie znoszę konkurencji. Ale jak chcesz, to cię pouczę.

- Naprawdę? – ożywiłam się zbyt mocno, więc dokończyłam już zupełnie opanowana. – Możemy poćwiczyć, ale latać musisz sama.

- To zacznijmy od jazdy, a potem latanie. – ciężarówka była nastawiona entuzjastycznie. – Umiesz mnie włączyć? – zapytała z kokieterią.

- Wydajesz się włączona, a gdzie masz kluczyk?

- Jaki kluczyk? – spytała zdezorientowana.

- Ktoś tobą jeździł wcześniej? – spytałam.

- Wielu próbowało, ale nikomu się nie poszczęściło. – odparła z dumą.

- Jak to?

- No każdy w najlepszym wypadku wylądował w szpitalu, niektórych połamało.

Mówiłam ci, nie znoszę konkurencji ani przymusu. Oni chcieli w prawo, ja w lewo,

no to im pokazałam, że nie będą uczyli ciężarówki jeździć. – roześmiała się, a ja się zatrzęsłam na siedzeniu tuż za kierownicą.

- No dobra, łap za kierownicę. – zachęcała. – I nie bój nic, ze mną nic złego ci się nie stanie.

Bardzo jasno odnosiłam wrażenie, że coś tu sobie przeczyło wzajemnie. I nie byłam to ja.

- No śmiało, my się dogadamy. – czekała, zatem położyłam dłonie na kierownicy. Ruszyliśmy, a ja dostosowałam się do instrukcji. Nie wiem, czy mi pomagała, wydawało się, że sama prowadzę. Tak sobie spokojnie jechałyśmy, podziwiałam nawet krajobraz, zdażyłam się rozluźnić, kiedy poczułam, że nie mam już kontroli nad pojazdem.

- Chyba nabierasz prędkości. – pozwoliłam sobie zauważyć.

- Naprawdę? No to klops, muszę w coś uderzyć.– ciężarówka wydawała się zmartwić.

- Naprawdę nie masz hamulców? – dopytywałam.

- Raczej nie, zresztą nie wiem, nie używam i tobie też nie radzę. Robię się wtedy.... Drażliwa. W razie co, proszę cię nie używaj, bo to wtedy ludzie lądują w szpitalu i to jak mają szczęście.

- Aha, dobrze wiedzieć. – przyjęłam tę informację na pozór obojętnie.

- Wysadzę cię przed uderzeniem. – obiecała.

Moment nie wydawał mi się najwłaściwszy na dyskusję jak ona się zatrzyma przed uderzeniem, żeby mnie wysadzić.

- Dobrze. – zgodziłam się.

- Dobrze będzie. – ciężarówka chyba chciała mi dodać otuchy.

- A dużo wyciągasz? To znaczy jak szybko potrafisz jechać? – próbowałam odwrócić uwagę od własnych myśli i chyba nie najlepiej wybrałam.

- A wiesz, że nie wiem, ale da się sprawdzić. Patrz na licznik, a ja postaram się szybciej.

Wydawało mi się, że ona nie może już szybciej, bo zaraz rozlecimy się obie.

Okazało się, że mogła. Nagle zaczęłam wpatrywać się w licznik bardzo intensywnie.

- Ile jest? – spytała z ciekawością.

- A wiesz, ja nie wiem czy licznik nie jest popsuty

- No coś ty, daj popatrzę. – nagle lusterka zaczęły się nieznacznie poruszać.

- Możesz oglądać się od środka? – spytałam zdumiona.

- Mogę, zobacz ze 200 będzie zaraz! Jestem zdolna. – pochwaliła siebie samą.

Kilka moich własnych myśli nie nadażalo za prędkością, ale jakby majaczyły gdzieś z oddali, że to za szybka jazda jak na ciężarówkę. Jedna przerażająca myśl mnie dogoniła: A co jeśli ona się nie zatrzyma? Nie mam wprawy w umieraniu.

- Ale jazda! – ciężarówka wydawała się zadowolona. Gdybym patrzyła na nią z przodu możliwe, że dostrzegłabym uśmiech. To również nie wydał mi się odpowiedni moment na psychologiczne rozważania czemu tak pędzi.

- No niedługo będę stukać. – zatrzymała się równie nagle jak zaczęła pędzić, co dziwne nawet tak bardzo nie rzuciło mną do przodu. To nieco przeczyło zasadom fizyki, ale nie zastanawiałam się zbyt.

- Wsiadaj. – burczała gotowa do skoku. Posłusznie wysiadłam.

Skąd przed nami nagle było drzewo nie wiem, ale ona w nie uderzyła jakby kontynuowała wcześniejszy rozpęd, odbiła się od drzewa i uspokojona zamarła. Światła zgasły.

Stałam na ulicy nieco osamotniona, częściowo w szoku, a częściowo pod wrażeniem. Nie powinno na mnie to robić żadnego wrażenia, w końcu nie takie rzeczy oglądałam.

Światła się włączyły.

- Dobrze się czujesz? – spytałam.

- Super, a ty? – ciężarówka dziarsko mi odpowiedziała. – Choć przejedziemy się. – zachęcająco uchyliła drzwi.

Doświadczałam niechcianego dejavu? Czy to może być prawda? Za chwilę wszystko potoczy się tak samo? Czy ona o tym wie?

- Właśnie się przejechałyśmy. - pozwoliłam sobie zauważyć, aczkolwiek nieśmiało.

- No tak, no tak. – zamyśliła się i włączyła światła daleko dystansowe.

- Na co patrzysz? – spytałam po chwili.

- Patrzę w przyszłość.

Nie, wcale nie byłam wredna, więc nie zapytałam czy widzi kolejne drzewo do „zdobycia”. Zapytałam po prostu.

- I co widzisz?

- Rozmyślam. – coraz bardziej wpadała w stan zadumy.- Wiesz, to mi trochę zajmie, postoję i pomyślę, a ty wskakuje do środka. Tam na tyłach jestem dobrze wyposażona, mam łóżko, łazienkę i takie bajery na długie podróże. Ostatni właściciel włożył w to majątek. Nie wiem czy ci się spodoba, bo przepychem aż kapie z tego, w stylu rosyjskim. Naprawdę bogato.

Z zaciekawieniem weszłam do środka. Co też było w ciężarówce? Rosyjskie antyczne fotele, łoże, stolik z drewna, a to wszystko naprawdę solidnie przymocowane. Mała łazienka i kuchenka. Pełna wygoda.

Wyjrzałam na chwilę na zewnątrz.

- Ej, zostaniemy tu na noc?

- Zostaniemy, obiecuję, muszę pomyśleć.

Jaka miękka kołdra. Usnęłam szybko.

~~~~~

Rześka i zadowolona obudziłam się wcześniej. Słońce już wstało, cóż to za piękny widok, stałam w otwartych drzwiach ciężarówki. Jak ja tu weszłam wczoraj w nocy? A prawda, ona wystawiła mi schodki, specjalnie dla mnie. Jaka kochana ciężarówka. Zrobiło mi się bardzo ciepło gdzieś w okolicach serca. Dotarło do



mnie na nowo: ona nie ma właściciela. Może by ją sobie przywłaszczyć? No nie, uspokój się, mam etykę zawodową. Nie wolno. Cicho!

Ciężarówka wydawała się spać. Jeśli ciężarówka mogła chrapać, to ta chrapała, unosząc lekko klapą z przodu i cicho powarkując jakby płynem silnikowym.

Dałam jej czas, żeby się przebudziła sama z siebie.

Wystawiłam składany stolik, fotelik i usiadłam z kawą z twarzą zwróconą w kierunku wschodzącego słońca. Pelen serwis, przy kuchence znalazłam nawet ciasteczka.

- Dzień dobry. – zagadnęła mnie ciężarówka.

- Dzień dobry. – odparłam.

- Jak się spało? – spytałyśmy równocześnie.

- Słuchaj ja mam kawę i ciasteczka, a ty właściwie na czym jeździsz?

- Nie wiem, jestem jakoś napędzana, może to był gaz.

- A co się stało z ostatnim właścicielem.

- A wiesz, że nic. – zdziwiła się. – Przedostatni umarł śmiercią tragiczną, ale ostatni po prostu mnie zostawił uznając za niebezpieczną. – zasmuciła się. – Mnie!

Rozumiesz? – obruszyła się. – Ze mną przecież można się dogadać nie?

- Można. – odparłam dyplomatycznie. – Trzeba tylko wiedzieć jak.

- Właśnie. – poparła mnie i zmieniła temat.

- Dużo myślałam w nocy. – wyznała z pewną dumą.

- I co? – zaciekawiłam się.

- Miałam takie różne przemyślenia. – dumiała.

Siliłam się na cierpliwość i opanowałam gwałtowny impuls ponagrania jej w zwierzeniach.

- Doszłam do wniosku, że to chyba nie zdrowo ciągle tak w coś stukać. Myślałam o tym, żeby przestać, albo ograniczyć stukanie.

Nie wiedziałam jak zareagować.

- To ciekawe, co mówisz. A co cię do tego skłoniło?

- No wiesz, jak mnie poprosiłaś o pomoc, to sobie pomyślałam, że będziemy latać, a jak bym chciała stuknąć, to nie mam cię gdzie wysadzić. Chyba, że umiesz utrzymać się w powietrzu.

Stanowczo nie zamierzałam pertraktować z Grawitacją. Była bezpardonowa z tego, co o niej słyszałam i rzadko dawała się przekonać.

- To rozsądne. – pochwaliłam.

- Szczerze mówiąc ja nigdy nie stukałam z powietrza, chciałabym sobie spróbować.

- Ciężarówka rozmarzyła się. – No ale dla ciebie to może być niebezpieczne, więc lepiej, żebym mogła wyhamować w porę.

- Tak, tak – przyznałam.

- Opracujemy plan. – ciężarówka była pełna entuzjazmu.

- A jaki?

- Jeszcze nie wiem, idź się przejdź czy coś, a ja pomyślę.

- Dobra. – zgodziłam się bez oporów. W końcu musiałam dać znać, że żyję i że wszystko jest w porządku jak to na świecie bywa. Miałam męża, co prawda bardzo zajętego, ale myślał, o mnie dobrze, więc ten wizerunek należało podtrzymać.

Tak miałam naprawdę dobrego męża, zazwyczaj go nie było, a ja byłam i tak gdzie indziej...

~~~~~

Wiadomości w telewizji jak zwykle były nudne i tendencyjne. No ale niektóre społeczeństwa lubią się podniecać strachem i grozą.

- Wypadek przy drodze... - obdarzyłam ekran większą uwagą gotowa zmienić moje nastawienie do telewizji, a mój mąż tłumaczył z języka, którego słowa powoli zaczynałam odróżniać – Ciężarówka wypadła z toru drogi, odbiła się od ściany. Niestety pojazd za nią nie zdążył wyhamować. Kierowca drugiego samochodu okazał się pod wpływem alkoholu, zatem prawdopodobnie nie zareagował na czas. Sprawca natomiast uciekł z miejsca wypadku, możliwe, że był w szoku. Pilnie prosimy o kontakt z właścicielem ciężarówki. Proszę dzwonić pod numer... - dalej nie słuchałam.

- Wiesz pójde na spacer na chwilę. – powiedziałam do męża.
- Ależ kochanie jest zimno i wieje strasznie.
- Taki krótki dla złapania świeżego powietrza.

~~~~~

Nie było szans dostania się do ciężarówki. Policja wokół. Uderzenie było mocne. Przednia część maski wgięła się do środka.

- Poszli już sobie? – usłyszałam gdzieś w swojej głowie.
  - Nie, policja jeszcze tu jest. – starałam się mówić cicho i pozostać niezauważoną.
  - Oj ja biedna, będę miała krzywy uśmiech. - żaliła się ciężarówka.
  - Co cię napadło? – spytałam cicho.
  - Wiesz, chciałam sobie zaszaleć ostatni raz i jakoś tak źle wymierzyłam czy co. O Matko! Zobacz, przyjechało coś dziwnego, będą mnie stąd ciągnąć, ja nie chcę! – ciężarówka wydawała się wpadać w panikę. – Zrób coś.
  - Nie mogę teraz nic zrobić, rzeczy muszą wyglądać normalnie.
  - Oni mnie zabiorą na złom, oj nie! Śmierć mnie czeka, ratuj mnie, ja nie chcę umierać. – wydawało się, że emocjonalna ciężarówka się zatrzęsła.
  - Cicho, bo ci silnik powarkuje. – ostrzegłam. – Nic nie rób, będziesz miała miłą przejażdżkę, a potem zobaczymy.
  - Nie zostawiaj mnie tak. – zawyła głucho klaksonem. Na szczęście było głośno i nikt nie zwrócił uwagi.
  - Oczywiście, że nie, jedziesz na posterunek.
  - Zamkną mnie! – jej światła natychmiast się włączyły i zgasły!
  - Nie mrugaj! – za późno nakazałam.
- Policjanci zdziwieni podeszli bliżej. Pewnie pomyśleli, że silnik nie wyłączony. Jeden z nich wszedł do środka. Kluczyków rzecz jasna nie było, a drzwi jak najbardziej otwarte.
- Tylko nie ruszaj. – prosiłam w myślach.

Nie ruszyła. Ciężarówka została odholowana.

~~~~

Cisza, prawie kompletna cisza. Odnalazłam ciężarówkę w jakimś ciemnym miejscu. Możliwe, że to był posterunek policji. Stała samotnie z wgniecioną maską i wydawało się, że pochlipywała. Mogłabym przysiąc, że coś takiego słyszałam.

- Nie mrugaj światłami, to znaczy nie patrz na mnie. – ostrzegłam.

- Odczep mnie od tego holownika. – prosiła. – Jestem zniewolona, nie mogę się ruszyć.

- Cicho, nie rób gwałtownych ruchów i nie ruszaj mi nagle. – podeszłam bliżej. Odczepiłam ją i wsiadłam do środka.

Ruszyliśmy cicho.

- To się nazywa na luzie. – ciężarówka krzywo się uśmiechała.

- Dobrze, że jest z górki.

- Ale frajda, popatrz staczam się, ciekawe z jaką prędkością. – zaciekawiła się nagle.

- Ani mi się waż, nic nie przyspieszaj. - zażądałam już teraz.

- Spoko, spoko, ale spójrz na licznik, co?

Powoli docierało do mnie, że ciężarówka była niereformowalna, interesowała ją szybkość i oby tylko. Jak ja sobie poradzę z jej sprawą. Honor nakazuje zająć się sprawą do końca. Tylko jak?

Z górki dobiegało końca.

- Potrzebuję jechać do warsztatu. Nie mogę tak wyglądać! – najwyraźniej powracał jej dobry humor.

- Te, a może mi podziękujesz, byłabyś tu stała z krzywą gębą z kilka dni.

- Co ty, uciekłabym, no dobra dziękuję, jedźmy do warsztatu.

- Niby którego i gdzie, czy wiesz, że za chwilę będziesz poszukiwana?

- No co ty, to nie była moja wina, ja zawsze uważam, żeby innego kierowcy nie stuknąć, pijany był jak bela, mówię ci. Ja po pijaku bym lepiej jechała niż on. Słabe te ludzie w głowie są, mówię ci. Jedźmy do warsztatu, co?

Pozwoliłam sobie nie zauważyć, że nie mam praktycznie żadnej kontroli nad pojazdem, a ona wydaje się mnie pytać o pozwolenie.

- Dobra, ale szybko i trzeba to załatwić tej nocy, możliwe, że się nie uda. – odparłam.

- Co ty taka pesymistka jesteś? Jak mamy razem latać, to musisz bardziej we mnie wierzyć.

- Zobacz warsztat jest zamknięty, dlaczego? – zdziwiła się. – Zawsze otwarte a jak potrzebuję, to zamykają.

- Bo jest noc? – podsunęłam z dozą ironii.

- Coś przed nami się skrada. – szepnęła tajemniczo, a mnie wcale włosy dęba na głowie nie stanęły.

- Ach to mechanicy. – ucieszyłam się. Zupełnie zapomniałam, że ostatnio również pojawili się jak na zawołanie.

Mali mechanicy, których pochodzenia nie znałam i wołałam w nie nie wnikać rzeczywiście zebrali się już naokoło ciężarówka.

- Już sobie poradzę, jutro sobie polatamy, obiecuję, i zobaczysz jaki będę mieć ładny uśmiech. – ciężarówka nadal się uśmiechała, ale reflektory miała mocne, jej optymizm wręcz oślepiał.

~~~~~

Wracałam do domu, spojrzałam na zegarek i nie pozostało mi nic innego jak odwiedzić Czas.

- Słuchaj, – zaczęłam. – Czas mi się nie zgadza, wyszłam na piętnaście minut, a minęło kilka godzin.

- A to ty, miło cię widzieć, siadaj napijemy się. – zarządził Czas. Mógł wyglądać na starca, ale tak często zmieniał swe oblicza, że nigdy nie wiadomo jakim się go obejrzy następnym razem.

- O tej porze lubię emanować mądrością starca. - wyjaśnił. Dziś miał długie białe włosy z taką samą długą i białą brodę. Daleko mu jednak było do Świętego Mikołaja. Chudy był bardzo, a postrzępione ubranie odpowiadało wiekowości właściciela.

- To która ma być jak dotrzesz?

- Najlepiej jakby minęło tylko piętnaście minut odkąd wyszłam. – odparłam.

- E tam, da się zrobić, to i tak wszystko takie proste, ale lubię się pobawić z cofaniem w czasie i mieszaniem nieco pamięci. No i uwielbiam obserwować ludzi jak reagują na dejavu. To dopiero akcja. Ich umysł potrafi wytłumaczyć wszystko, zapewniam cię.

- Tak, tak. – potwierdziłam. – Mimo to musimy się trzymać pewnych reguł.

- A tam reguły, te zawsze można obejść jak się wie jak.

~~~~~

- Kochanie, a wiesz, że w telewizji podają, że ta ciężarówka zniknęła? Podejrzewają, że właściciel wrócił, ukradł i zwiął. Ale numer. Takie rzeczy to się zdarzają w dzisiejszym świecie. Ustalają jakieś odciski palców czy coś przy holowniku.

- Ja nie mam z tym nic wspólnego. – nagle przejęła mnie groza. Odciski palców! Też coś! Zupełnie nie pomyślałam o czymś tak przyziemnym.

- Oczywiście, że nie masz, a dlaczego miałabyś mieć? – zdziwił się mój mąż, który kolejnego wieczoru po kolejnym ciężkim dniu pracy zasługiwał na spokojne obejrzenie wiadomości.

- Nie nic, tak sobie tylko dumam.

~~~~~

Możliwe, że dni mijają szybko. Kto by się zastanawiał. Wczesnym rankiem piłam kawę, kiedy mąż wychodził do pracy. Ja niedługo też miałam spotkanie.

- Cześć.

- Cześć, zobacz jaką mam ładną maskę. – ciężarówka przemówiła z dumą.

- Świecisz się. – stwierdziłam po prostu.

- No! – potwierdziła z entuzjazmem. – Wiesz w nocy w radiu była audycja o duchowości. Gadali o jasnych wibracjach czy coś. Stwierdziłam, że to dobry pomysł i poprosiłam mechaników, żeby mi taką duchową maskę zrobili.

- Polyskujesz błękitem. – przyjrzałam się jeszcze raz w blasku poranka.

- Niebiańsko jest! I zobacz jak się uśmiecham to kąciki klapy podnoszą mi się prosto. Zero wgniecenia. Przejedziemy się? – poprosiła i mrugnęła dziarsko reflektorem.

- No. – powiedziałam, co mogło wyrażać wszystko, niekoniecznie zgodę, ale wsiaadłam. Wcale nie przemknęło mi przez myśl, że będę jechała błękitną świecą się ciężarówką i nikt tego nie zauważy.

Jechałyśmy powoli. Bardzo powoli. Podejrzenie powoli!

- Słuchaj jak ja mam się nauczyć jeździć to muszę zacząć używać hamulców.

- Nie musisz. – odparła zdecydowanie i zmieniła temat. – Popatrz sobie przez okno, jaki ładny krajobraz. Nie spieszymy się nie?

Nie powiedziałam nic, ale jej to nie przeszkadzało.

- Jestem błyskotliwa. – usłyszałam. Ciężarówka wydawała się podążać własnym tokiem myśli.

- Co? – spytałam nieco wyrwana z kontekstu.

- No jestem duchowa, świecę się, jestem błyskotliwa, podziwiam krajobraz, jestem tu i teraz. – tłumaczyła mi.

- O czym ty mówisz? – w mojej głowie tym razem zapaliła się czerwona, ostrzegawcza lampka pod tytułem: Awaria.

- Postanowiłam się rozwijać duchowo. – ciężarówka zdobyła się na wyznanie.

- Oj. – nie zdążyłam powiedzieć nic więcej.

- To takie fajne. – przerwała mi i rozmarzyła się. – Wiesz lekkość, te kwiatki na łące, co ślicznie rosną, dostrzegam od dzisiaj piękno wszystkiego, zachwycam się, jestem taka duchowa, że aż... - i tu na szczęście zabrakło jej wyrażenia.

- Ktoś ci wypral mózg. – stwierdziłam.

- Ja nie mam mózgu. – zauważyła całkiem przytomnie.

- Skąd ci się to wzięło? – musiałam dopytać.

- Całą noc o tym gadali w radiu, to słuchałam.

- Jakoś tak wybiórczo słuchałaś chyba. – nie mogłam uwierzyć, że w radiu gadali takie bzdury.

- Czepiasz się, bo jesteś zazdrosna, że się rozwijam. – wywnioskowała.

- Dobrze, wróćmy jednak do tych hamulców. – starałam się nie dostrzegać nowego problemu wedle zasady: rzeczy, którym nie poświęcasz uwagi muszą przestać istnieć. Jak czegoś się nie obdarza troską, to to nie rośnie. Musi zemrzeć śmiercią naturalną.- Chociaż pokaż mi to hamowanie. – to nie miało sensu, ale musiałam coś powiedzieć.

- Nie wiem, wciśnij coś tam obok gazu. – rozmarzona ciężarówka podziwiała okolice.

Wcisnęłam i starałam się nie pamiętać o swoich poprzednikach. Czekałam na wyrok? Wcale nie!

Zwolniła.

- A wiesz, że mnie pohamowałaś.– zdziwiła się ciężarówka nad wyraz spokojnie. – Tak to lekko zrobiłaś, czyż to nie duchowe? – Spróbuj jeszcze raz, ogranicz moją prędkość! – niestety już zaczęła się rozpędzać.

Tylko spokojnie, nie wiem do czego ona zmierza, ale nic nie szkodzi. Nie myślę za dużo i wcisnę hamulce. Jest szansa, że podziąła.

- Ale jesteś delikatna. – ciężarówka zwolniła. – Podoba mi się to hamowanie. – A teraz przyspiesz bardziej a ty hamuj!

Nic nie powiedziałam, bo pędziłyśmy coraz szybciej. Spokój pomaga. Hamuj delikatnie, ona to lubi, instruowałam siebie.

- Wydaje mi się, że teraz powinnaś zahamować mocniej i szybciej. – pozwoliła sobie zauważyć. – gwałtownie się zatrzymała. - Zobacz rąbnęłybyśmy w drzewo, mogłabyś je ominąć i skrócić. – dokończyła z wyrzutem.

Byłam tak skoncentrowana na emocjach ciężarówki i hamulcach, że nie zauważyłam żadnego drzewa.

- Drzewo! – powiedziała ciężarówka jakby oglądała cud przyrody po raz pierwszy.

– Jakie piękne drzewo! – ten niewinny zachwyty był niepokojący. – Ciekawe czy twarde? – jej myśli właśnie przestały być duchowe. Przeszły od zachwyty do pożądania. – Chcę tego drzewa! – zdecydowała nagle.

- Że co? – spytałam wcale nie gotowa na wszystko. – Ale ono jest ładne. – mój argument był za słaby.

- No i wymaga stuknięcia. Wsiadaj. – ciężarówka zrobiła się nagle bardzo stanowcza.

- Stuknę lekko. – obiecała i stuknęła.

Ktoś mnie wzywał. Nie miałam zamiaru odpowiadać. Nie od niej. Ach ta telepatia. Może być szkodliwa.

- Poczekaj chwilę, zaraz wracam. – zdążyłam powiedzieć do ciężarówki. Takie rzeczy należy załatwiać od razu.

~~~

Świat wokół mnie zawirował i nagle znalazłam się w innym miejscu, któremu nawet się nie przyglądałam. Takie przejścia wzbudzały pewne organiczne zawirowania, no ale to procedura standardowa. Nie ma szybszego transportu.

- Chcielibyśmy wiedzieć jak sobie radzisz z ciężarówką. – padło niby pytanie.

- Bardzo dobrze. – odparłam z twarzą pokerową.

- Jakie rokowania?

Żadnych, pomyślałam.

- Bardzo dobre. – odparłam.

- Mam nadzieję, że następnym razem jak się spotkamy będzie postęp. – powiedziała kobieta. Nie wiem, kto ją postawił na tym stanowisku, ale trzeba będzie ją zdjąć. Nie podoba mi się. Jak to dobrze, że ma się wielu przyjaciół w różnych kręgach.

- Oczywiście. – powiedziałam, co raczej oznaczało, że też mam taką nadzieję. Wszakże nadzieja jest uniwersalna i nie oznacza obietnicy.

~~~

Zastałam ciężarówkę w dość dziwnym nastroju. Wsiadłam i ruszyliśmy. Jechała nie dość, że powoli, to jeszcze niemrawo.

- To takie nie duchowe stukać drzewa. – żaliła się wpadając w ludzki słowotok. – Nie mogłam się powstrzymać, taki mi się chciało, to tak korciło i bach... stało się, a teraz drzewo jest stuknięte.

- Nic mu nie będzie. – zapewniłam. Słyszałam ciężarówkę, ale chyba nie słuchałam jak należy.

- .... Ale wtedy to było inaczej, a teraz to jakby przeszło w coś, co ja już sama nie wiem, co za dziwy, poza tym to jest tak, że....

- Taaa. – westchnęłam nie bardzo wiedząc o czym ona mówi, ale należy jej to przerwać dla zachowania resztek rozsądku umysłu, którego ona nie ma. – Będę skręcać w prawo. – poinformowałam.

- To daj kierunkowskaz. – ożywiła się.

- Nie mogę, zaciął się.

- Nie szkodzi, pomrugam ci, o czym to ja mówiłam?

Ciężarówka była przerażająco ludzka i szalona w swych pseudo duchowych wynurzeniach.

- Jestem samotna. – usłyszałam.

- Co? – nie nadążałam za jej chaosem myśli.

- Nie mam właściciela. – powiedziała. – Wszyscy zginęli albo mnie zostawili.

- Przecież nie chciałaś właściciela.

- No ale bez przesady, lubię się pokłócić od czasu do czasu.

- Ale oni chyba nie wytrzymywali tego, musieli się bać.

- Widzisz przerażam ich! Jestem straszna. – nagle wpadła w uzalanie się nad sobą.

Jakże typowo ludzki objaw.

Równie nagle zmieniła temat

- Ej, mówiłaś coś o lataniu, mam pomysł. – zdawała się uśmiechać. – No, powiedz, jak to się robi, jak się lata?

- Nie wiem. – odparłam szczerze, nie miałam doświadczenia w uczeniu latania ciężarówek. Ledwo sobie radziłam z jej prowadzeniem. – Być może siłą woli.

- A co to jest wola?

- To taka odmiana pożądanego.

- Ach, – westchnęła jakby marzyła. - pożądanie?

- To jest podobne do tego jak pędzisz i chcesz... i masz ogromną ochotę.... – tak, jednak to powiedziałam. – Stuknąć w drzewo.

- Aha. – ciężarówka zamilkła i chyba myślała. Po dłuższej chwili odezwała się. – to ja się teraz rozpędzę. – zaczęła być znów pomysłowa co mogło przerażać. – A potem zamiast stuknąć wzleceć. Ej, ale heca, będzie fajnie. – rozpędzała się właśnie, a mnie pozostało ćwiczenie spokoju i cierpliwości. Ścisnęłam zatem kierownicę mocno i palce wcale mi nie zsiniły.

Ciężarówka gwałtownie stanęła.

- Mam dylemat. - warknęła silnikiem jakby zaszlochała.

- Jaki? – spytałam z grzeczności, a nie dlatego, że coś we mnie również się trzęsło.

- Uderzyć, czy wzlecieć? – spytała.

- Kiedyś pewien angielski pisarz miał podobny, tylko objawiało mu się to inaczej i pytał być czy nie być. Zdołasz wzlecieć? – nakierowałam jej uwagę na wzlot.

- Nie jestem pewna czy chcę. – dumiała jeszcze chwilę. – Najpierw stuknę potem wzleceć.

- Jak stukniesz, to już nie wzlecisz, poza tym w górze też są... Różne obiekty.

- Wzleceć, założysz się? – czyżbym usłyszała ducha bojowego ciężarówki. - Widzisz oczekujesz, że nie wzleceć!

- Wcale nie.

- Wcale tak. – miała w tym pewną satysfakcję. - Stuknę lekko i nieszkodliwe, możesz siedzieć w środku, bo potem będą mi potrzebne instrukcje lotu.

Wydawało mi się, że jej mówiłam, że nie mam żadnych. Na wszelki wypadek nie naprzykrzałam się z tą informacją.

Stuknęła i się wzniosła. Całkiem po prostu.

Nadal nie przestawała się wznosić pionowo ku górze.

- O czym myślisz? – spytałam. Była cicho zbyt długo, zatem mogła rozmyślać.

- O tym, że w górze może być drzewo.

- Ale nie tak wysoko. – przeraziłam się. Czekala nas podróż przez galaktyki, a drzewa i tak byśmy nie znalazły.

- Mówiłaś, że w górze są drzewa. – powiedziała tonem oskarżającym.

- Nie tak wysoko. – zapowiadało się na kłótnię. – Mówiłam o różnych obiektach, niekoniecznie o drzewach.

- Ale drzew nie wykluczyłaś. Myślałam, że coś to drzewo! – zaczynała się złościć.

Nie, że bym się bała spadać z wysokości, są inne metody dotarcia na ziemię, można się zdematerializować chwilowo. To jednak wymagało specyficznego stanu umysłu, względnie skupionego. Mój wydawał się rozproszony. Możliwe, że to wysokość powodowała pewne wahnięcia.

- Przepraszam, jeśli niechcący wprowadziłam cię w błąd. – powiedziałam bardzo spokojnie i uprzejmie. To był moment kiedy nie tylko wypadało być bardzo uprzejmym, ale i należało.

- No i co teraz? – spytała dalej wznosząc się pionowo w górę.

- Leć w bok i rozglądaj się za... obiektami. – powiedziałam mając nadzieję, że na tej wysokości nie trafimy w żadną wieżę.

Leciałyśmy poziomo, aczkolwiek bardzo wysoko w górze.

- Słyszysz? – spytała.

Słyszałam lecący samolot, jakby tuż nad nami.



- Nie, a co? – odparłam.
- Co to tak grzmi nad nami? – dopytywała się.

Samolot.

- Nie wiem, nie widzę wyraźnie, ale już sobie poleciał.
- Skąd wiesz, że to był on a nie ona? – spytała zaczepnie i podejrzliwie.
- Nie wiem, tak mi się wydawało, jak zauważę to powiem. – byłam bardzo miła.
- Podejrzewam, że kłamiesz. – ciężarówka nie ukrywała powagi i lekkiego dystansu do tego co mówię. Nie dobrze, traciłam autorytet.
- Ale mógłby to być on? – pytała dalej niby obojętnie.
- Mógłby – odparłam równie obojętnie.
- A kim jest on?
- On może być samolotem.
- Ruchliwy był, szybki i warczał. – ciężarówka się rozmarzyła. – Czy myślisz, że on lubi się stukać?

Miałam nadzieję, że to pytanie nie nastąpi.

- To jest maszyna i przewozi mnóstwo ludzi. – nakazałam sobie się oburzyć.
- No to co, ja też jestem maszyna.
- Ty to co innego, ty jesteś niezwykła.

Wzięła to za komplement.

- O naprawdę? Jestem jedyna w swoim rodzaju.
- Z pewnością. – potwierdziłam szczerze.
- No i jaka jeszcze jestem? Powiedz coś o mnie. – dopytywała nadzwyczaj łagodnie i lekko się uśmiechała jak zwykle na wpół podniesioną klapą.

No i teraz się zacznie, pomyślałam. Ciężarówka o ludzkich cechach, drażliwa, emocjonalna i próbuje być duchowa.

- Jesteś bardziej ludzka i wrażliwa niż niektórzy ludzie.

Nastąpiła cisza, a po chwili padło pytanie.

- Jacy są ludzie?
- Skomplikowani. – odparłam po prostu. – Najczęściej robią różne rzeczy, a potem dziwią się rezultatom.
- To wielcy odkrywcy. – powiedziała.
- Coś takiego. – przyznałam.

- Widzisz to białe przed nami?

- To chmura. – poinformowałam ciężarówkę.
- Cudownie. – ucieszyła się a ja nie zrozumiałam. Po chwili już rozumiałam. Ciężarówka rozpędziła się celując prosto w chmurę.

Nie przejmowałam się, ale nadal trzymałam się kierownicy.

- O! – powiedziała ciężarówka.
- O! – powiedziała chmura tuż przed wtargnięciem w nią. – Tego jeszcze nie widziałam. – dokończyła.

To była długa i duża chmura.

- Co się stało? Gdzie jesteśmy? Nic nie widzę? – ciężarówkę ogarniała panika.
- Jesteśmy w chmurze.

- Jak to możliwe, ja nigdy nie byłam we wnętrzu nikogo! Jak tu bialo! Nigdy nie byłam w środku żadnego drzewa. – wzięło jej się na porównania.

Jeśli to ma być horror, to zaraz nadleci samolot, pomyślałam.

- Szybko. – nakazałam. - To niebezpieczne, musisz trochę obniżyć lot, tylko nie gwałtownie, bo ci tapicerkę zabrudzę.

- Byś się wstydziła, taka duża i nie może wytrzymać. – rozłościła mnie, do tego dodała. – A może zaryzykujemy? Co się może stać? Może ten duży warczący on na nas wpadnie.

- Nie chcemy dużego warczącego Onego. – zapewniałam.

- Ależ chcemy. – upierała się. – Jak ci się nie podoba, to mogę cię wysadzić!

Teraz nie musiałam udawać oburzenia.

- Proszę bardzo, już sięgam do drzwi. – udałam, że wychodzę. Wolałam sobie tego nie wyobrazić.

- No co ty, żartowałam przecież, zostań tu ze mną, będzie fajnie, obiecuję.

- Zejdź trochę niżej.

Zaczęłyśmy schodzić niżej.

Już miałam odetchnąć z ulgą. Chmura się przerzedzała. Za chwilę pierwsze widoki i orientacja w terenie, rozmyślałam.

Nie było czasu na orientację w terenie. Wynurzyłyśmy się wprost na lecący na nas samolot. Dwóch pilotów siedzących w kabinie zdążyło bardzo szeroko otworzyć usta.

Szeptalam zawzięcie dostosowując najodpowiedniejszą formułę.

- Co ty za czary mary odprawiasz? – ucieszona ciężarówka pędziła w objęcia samolotu. Tak jej się przynajmniej wydawało.

Uderzenia nie było. Ciężarówka zanurzyła się w samolocie tak jak poprzednio w chmurze. Na wszelkie wypadek zamknęłam jedno oko. Nie, żebym nie wierzyła w swe talenty, ale zwyczajnie tę formułę stosowałam po raz pierwszy.

Przeplýwałam przez samolot w błękitnej błyszczącej ciężarówce do tego w zwolnionym tempie. Możliwe, że włączałam do akcji czas.

- Czy to sen czy to jawa? – zadawały się mówić oblicza niektórych pasażerów równie w szoku, co zdziwionych.

Samolot się skończył, ale senny nastrój utrzymał.

Nastala cisza, ciężarówka leciała bardzo wolno. Nie miałam pojęcia, czy nie wytraca wysokości.

Czyżbym odczuwała skutki uboczne formuły, przecież wszystko poszło dobrze.

- Jestem senna. – powiedziała ciężarówka bardzo wolno.

- To zaraz powinno przejść. – powiedziałam.

- Na ile starczy nam jeszcze gazu? - spytała.

Spojrzałam na licznik. Już od dawna leciałyśmy na czymś czego zabrakło, skończyło się, a ona wciąż leciała. To ciekawy przypadek, ile może wola ludzka bądź ciężarówkowa.

- Wiesz, odkąd lecimy, to lecimy na woli, nie potrzebujesz gazu. I tak się skończył o wiele wcześniej. – starałam się mówić swobodnie. – To się zdarza, rób tak dalej, a wszystko będzie dobrze.

Czyżby się obudziła?

- Jak to?

- Nic, nic, ale i tak będziemy lądować, no nie? – mówiłam bardzo lekko i swobodnie i starałam się, by nie wzbudzało to podejrzeń.

- No tak, będziemy... - odparła jeszcze trochę jakby stłumiona. – A obiecasz mi trochę gazu, aj, ja bym chciała benzynę. Dostanę benzynkę? Już tak dawno nie tankowałam.

- Obiecuję dostaniesz.

Lot się powoli obniżał. Przed nami ukazała się wieża, dolatywałyśmy do lotniska.

- Słuchaj, może byś zmieniła kierunek? Tam może nie być stacji.

Ciężarówka całkiem przebudzona odparła.

- Ale coś widzę.

- Ja też, ale to czego nie widzisz, może być bardziej atrakcyjne.

- Słuchaj tym razem walniemy, ja już nie mam siły na powtórkę, jak chcesz to wal sama, a mnie wysadź.

- Myśl pozytywnie. – zażądała.

- Myślę, że pozytywnie walniemy w tę wieżę. – odparłam jakoś głucho, jakby głos pozostawał gdzieś za mną w tyle i nie nadażał, albo nie chciał nadażyć, bo lepiej nie mieć z tym wszystkim nic wspólnego. A potem dodałam bardziej stanowczo.

- Skręć w prawo, tam jest stacja, obiecuję benzynkę! – wrzasnęłam.

Ciężarówka ostro skręciła w prawo. Wpadłam na drzwi i coś sobie obilałam.

- Podobało ci się? – spytała. – Ćwiczyłam kiedyś ostre, nagle zaskakujące skręty.

Ludzie wrzeszczeli, musiało im się podobać.

- Rzeczywiście było zaskakujące. – ćwiczyłam dyplomację.

- Jak się ląduje? – spytała nagle.

- Naturalnie. – odparłam wymijająco. – Leć poziomo i obniżaj stopniowo lot. – dodałam cokolwiek.

- Aha, to proste. – odparła, a ja też miałam taką nadzieję.

Wylądowałyśmy gładko.

- Ale mam wycucie. – pochwaliła się. – Gdzie moja benzynka?

- Tam, za rogiem jest stacja. – wskazałam. – Tylko ty się za bardzo rzucasz w oczy.

- Bo jestem błyskotliwa. – odparła po prostu. – Zazdrosna? Że mnie widać, a ciebie nie?

Podjechałyśmy wolno. W życiu nie tankowałam żadnego samochodu.

- Gdzie ci to wlać? – spytałam.

- No co ty? – ciężarówka zaczęła warczeć jakby chichotała. - To nie wiesz gdzie lać?

Wysiadłam z udawaną wyższością i poprosiłam kogoś.

- Ale se pani kolorek walnęła. – mężczyzna nawet nie próbował być taktowny.

- Może mi pan pomóc? – spytałam bardzo poważnie.

- Oczywiście. – uśmiechał się za bardzo.

- Napijesz się ze mną? – zaproponowała ciężarówka.

- Nie, dziękuję. – odparłam.

- Czemu pani dziękuje? – spytał mężczyzna pomagający mi w tankowaniu. – Jeszcze nie skończyliśmy...

- Nie, tak... - zawahałam się, - Coś mi się wydawało. - nie patrzyłam mu w oczy, podziękowałam.

Trzeba było jeszcze zapłacić. Sprzedawca popatrzył na mnie, popatrzył przez okno na kolor ciężarówki i popatrzył na mnie jeszcze raz, tym razem z politowaniem. Nie odzywałam się wymownie i stałam bardzo wyprostowana. Cierpliwie i z niecierpliwością czekałam, aż będę mogła stąd odjechać.